№ 224. Warszawa, Czwartek 14/26 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Cezarjusza.
Wschód słońca o g. 5 m. 3.—Zach. o g. 6 m. 58.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. ciep. 22.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył znajdującemu się niegdyś w Mołdawji, wychodcy Polskiemu Antoniemu *Gembka*, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 r.

— Rada Państwa w departamencie spraw królestwa Polskiego i w ogólném zebraniu, rozpoznawszy wniesione przez ministra sekretarza stanu królestwa Polskiego przedstawienie co do zapytania jaki rodzaj kary w służbie pozbawia prawa do pensji emerytalnéj w królestwie Polskiem, zgodnie z wnioskiem Rady administracyjnéj i ministra sekretarza stanu Królestwa, *objawiła zdanie:* Dla objaśnienia art. 18 Najwyżéj zatwierdzonéj pod d. 14 (26) marca 1835 r. Ustawy o pensjach urzędników cywilnych królestwa Polskiego, postanowić, ażeby: „Z pomiędzy oznaczonych w art. 68 kodexu kar głównych i poprawczych szczególnych kar za przestępstwa i wykroczenia służbowe, samo tylko wykluczenie ze służby, jako połączone z utratą prawa wstąpienia do niej na nowo, winno być poczytane za karę w skutkach swoich pozbawiającą prawa do pensji i wsparć emerytalnych.“

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w wydziale Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, zatwierdzeni: jenerał-lejtnant Karol *White,* senator Warszawskich departamentów rządzącego senatu, na urząd prezesa konsystorza ewangelicko-reformowanego; radca kollegjalny Alexander *Gutt,* radca prokuratorji, na urząd pierwszego członka świeckiego i Tomasz *Brandt,* urzędnik Banku Polskiego, na urząd drugiego członka świeckiego tegoż konsystorza. W wydziale Kommissji rządowéj sprawiedliwości, mianowani. sędzia trybunału cywilnego gub. Warszawskiéj, w Warszawie, radca dworu Piotr *Kobylański,* obrońcą przy Warszawskich departamentach rządzącego senatu i assessor trybunału cywilnego gub. Warszawskiéj w Warszawie assessor kollegjalny Teofil *Polaski,* p. o. sędziego tegoż trybunału. W Najwyższéj izbie obrachunkowéj, mianowany: p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń w Najwyższéj izbie obrachunkowéj, assessor kollegjalny Antoni *Nagórny,* p. o. nadkontrolera naczelnika sekcji.—II. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kommissji Rz S. W. i D. mianowany: nauczyciel instytutu szlacheckiego w Warszawie, radca dworu Aug. *Szmurło,* p. o. professora literatury łacińskiéj i greckiéj w akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach.—(Podpisał) Prezydujący w Radzie administracyjnéj, jenerał adjutant *Paniutin.*

— Dla przywiedzenia do skutku myśli JW. hr. z Gutakowskich Zabiełłowéj, względem budowy kościoła katolickiego przy placu Grzybowskim w Warszawie, komitet na ten cel ustanowiony wzywa uprzejmie pp. budowniczych o zdziałanie planów konkursowych tegoż kościoła w warunkach następujących:

1) Kościół zastosowany być ma w swéj budowie do planu sytuacyjnego (a).

2) Kościół ma być sklepiony i składać się:
a) z kruchty;
b) nawy środkowéj;
c) naw bocznych do odbywania w nich processji;
d) prezbiterjum;
e) zakrystji wygodnéj ze skarbczykiem;
f) kopuły lub wieży wraz z dzwonnicą;
g) kaplicy przedpogrzebowéj pod kościołem.

3) Kościół powinien mieścić 3,000 osób, licząc 4 stopy kwadratowe na osobę.

4) Styl obrany do budowy kościoła powinien dokładnie przedstawiać charakter religijny i mieć głównie na celu piękność proporcji i dogodność służby bożéj.

5) Przy robieniu planów trzeba mieć na uwadze że projektowany kościół stać będzie przy obszernym placu na przeciwko szerokiéj i długiéj ulicy, ciągnącéj się od Grzybowskiego do Bankowego placu.

6) Cegła stanowić będzie główny materjał do budowy, drzewo do wiązań dachowych, blacha żelazna do pokrycia. Dozwala się do ornamentów użyć żelaza i kamienia ciosowego.

7) Umieszczenie chóru powinno być do akustyki zastosowane.

8) Do projektów powinny być dołączone krótkie anszlagi ogółowe tak jednakże zdziałane, aby można z nich sprawdzić przybliżoną cyfrę kosztów, koszta zaś budowy samego kościoła oprócz wież lub kopuły, przenosić nie mogą summy 100,000 rs.

9) Koszta ozdobienia kościoła wewnątrz i jego urządzenia jako to: organy, ołtarze, ambona, tudzież koszta ozdobienia kościoła zewnątrz, o ile ozdoby te nie są w związku z konstrukcją murów, w anszlagu nie mają być zamieszczone.

10) Szkice grafionem zrobione z założeniem lekką tyntą otworów powinny przedstawiać:
a) rysunek planty;
b) elewacją frontową;
c) przecięcie poprzeczne;
d) elewacją boczną.

W ogóle planów 4 na skalę 10 stóp na $^3/_4$ cala miary angielskiéj, szkice w inny sposób zrobione przyjęte nie będą.

11) Plany mają być nie podpisane lecz tylko opatrzone epigrafem, który oznaczony zarazem będzie na kopercie listu zapieczętowanego, zawierającego nazwisko i zamieszkanie autora.

12) Plany złożone być mają najdaléj do dnia 1go stycznia roku przyszłego.

13) Nadesłane plany wystawione będą na widok publiczny w sali na ten cel urządzonéj przez dni 10, następnie delegacja do tego ze znawców przez komitet wyznaczona, wybierze jeden plan do budowy, który stanie się własnością komitetu. Autor planu tego otrzyma medal złoty większy.

14) Nadto komitet przeznacza medal drugi mniejszy autorowi innego planu, mającego największe po poprzednim zalety.

15) Pozostałe plany zwrócone zostaną ich autorom, z warunkiem zgłoszenia się po nie w ciągu 6 miesięcy, licząc od daty dopełnionego konkursu.

16) Plany nadsyłane być mają pod adresem komitetu budowy kościoła przy placu Grzybowskim na ręce JX. Wizytatora zgromadzenia XX.

(a) Niniejszy plan dla osób interessowanych jest do przejrzenia w redakcji Kroniki.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 223.)

Ale już nic na to nie mówił, — tylko poszedł na dół do siebie, papiery przyniósł i oddał je stolnikowéj. I zachował się przytem z jaknajwiększą swobodą, a nawet z uprzedzającą grzecznością. Opowiedział jéj krótko, co który z tychże papierów znaczy, do jakiéj się sprawy odnosi, jak ta sprawa dziś stoi i jak ją nadal prowadzić należy. Przedłożył przytem dotyczące rachunki, oddał zalegające pieniądze, objaśnił o stanie gospodarstwa — a życząc jéj szczęścia, że się już doczekała takiego syna, który może sam swoje interessa prowadzić, — tak nareszcie tę nudną sprawę zakończył. A kiedy to się stało, stolnikowa jeszcze raz mnóstwo wypowiedziała grzeczności i pożegnawszy wszystkich serdecznie, opuściła zameczek.

Po jéj odjeździe zrobiło się cicho w komnacie jak w grobie. Kwestja, która dotychczas była w zawieszeniu, rozjaśniła się teraz jawnie i niewątpliwie, — rozjaśnienie to zrozumieli wszyscy jednako, — a więc i nie mieli co sobie o tem wspominać. Jednakże jak to wszyscy radzi jeszcze choć małę chwilę nie dajem wiary nieszczęściu, choć go już czujem na sobie, tak i obiedwie kobiety patrzały jeszcze na miecznika ciekawie, co też on powie? — Bóg wielki! może tu jeszcze nie wszystko przepadło?..... Lecz dawny opiekun Jerzego stał oparty o głęboką framugę okna, patrzał niewidomemi oczyma na szyby i milczał. Zwrócił się wreszcie i rzekł z głębokim smutkiem jakby do siebie:

— Kusi mnie djabeł przez całe życie, ażebym nie nikomu nie zrobił dobrego; no! ależ to próżna pokusa. Dla niewdzięczności ludzkiéj nie godzi się odstępować przykazania Bożego.

To rzekłszy, uścisnął żonę, łzę uronił nad córką i wyszedł. W małą chwileczkę potem wsiadł na swój wózek niziutki i popędził gdzieś w nieznajome sąsiedztwo...

A obiedwie kobiety zostały same, zatrute gorzkiem uczuciem zawodu i bez żadnego widoku na przyszłość. I dopieroż to wtedy ciężki smutek zaległ ich serca i jakby młyńskim kamieniem przygniatał umysły. I na ten ból niewymowny nie było w niczem pociechy, nigdzie żadnego ratunku. A tak już odtąd, za ową chwilą ostatecznego rozczarowania wlokły się dnie jeden za drugim, jak zapłakane sieroty idące w ciężkiéj żałobie za trumną swojego ojca...

Jednakże w czasie niedługim zaszła znów mała zmiana na tym zacnym zameczku. A stało się to w sposób następujący. Jednego dnia późnéj już całkiem jesieni, kiedy o pierwszych popołudniowych godzinach cała ta liczna rodzina rozsypała się po owéj łączce nad Nidą, ażeby odetchnąć jeszcze ostatniemi chwilami pogodnego powietrza, zajechały w dziedziniec zamkowy jakieś dziwnie ładowne powozy. Landara wielka żółto-czerwona w sześć koni białych, tuż za nią druga arka podobna o czterech koniach, i znowu bryka okryta, i jeszcze ze trzy lub cztery wozy, wyładowane w górę jakoby smagi kupieckie. Obaczywszy to dzieci, już myślały, że znowu Denhoff za-

Missjonarzy, w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod N. 408.

Prezydujący w komitecie (podpisał)
X. J. Dekert, D. K. M. W.

— Żupański czynny wydawca xiążek polskich ważnych i użytecznych, przygotowywa w Poznaniu kilka dzieł nowych; i tak wydał drugi tom dzieła Krysztopora (hr. Tomasza Potockiego) o stosunkach włościańskich p. t. *Poranki Karlsbadzkie*, o czém już była wzmianka poprzednio w Kronice. Ukończył także Lelewela 1szy tom *Polska i jéj rzeczy*.

Pod prassą na ukończeniu są:

Tom pierwszy Łukaszewicza *Historja erekcji kościołów wielkopolskich*, Kajetana Koźmiana *Pamiętniki* i ogromny poemat *Stefan Czarnecki*. Kazimierza Szulca *O pierwotnych stosunkach i instytucjach naszego ludu*. Przekład z angielskiéj broszury o Dymitrze Samozwańcu, L. Jagielskiego, do czego hr. Działyński dołącza *fac simile* pieczęci i podpisu Dymitra, oraz list o nim J. K. Chodkiewicza.—P. Żupański ma także zamiar wydać w pysznéj edycji *Grażynę* i *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza, *Marję* Malczewskiego, oraz *Błogosławioną i Zachwyconą* Lenartowicza, a nawet artyści nasi już mają rozesłane do wykonania illustracje do tych arcydzieł literatury polskiéj.

— U Merzbacha w Poznaniu wyszedł „Zbiór pieśni z melodjami w kościele Rzymsko-katolickim od najdawniejszych czasów używanych“ przez Klonowskiego.

Korrespondencja Kroniki.

Z Opoczyńskiego 19 sierpnia 1858 r.

Spieszym podzielić się z czytelnikami naszego pisma kilku wrażeniami, wyniesionemi ze świeżéj przejażdżki po okolicach opoczyńskich. Korrespondenci z miast nawet większych, jak np. z Poznania, Wilna, narzekają często, że nie mają o czem pisać i zamykając się sami dobrowolnie w zbyt małem kółku, nie chcą spojrzyć szerzéj w świat, bo nam się zdaje, że owszem i z największego partykularza na świecie, można pisać o przedmiotach miejscowych, o tem co ludzi szerzéj w kraju zainteressować może. Dowód niech chociaż to stanowi, że piszemy teraz z Opoczyńskiego.

Kraj to rzeczywiście nie dla korrespondencji, nieurodzajny, pusty, niełladny, bez życia. Ale kraj ten ma i zaletę swoją; śladów historji, pamiątek tutaj dużo, nie takich jednak pamiątek coby uderzały, coby odrazu biły w oczy, bo tutaj nie ma ani wspaniałych kościołów, ani instytucji pokrytych pleśnią starożytności i t. d., ale jest wspomnień rodzinnych, wypadków historycznych mnóstwo i trzeba się z tem wszystkiem wprzódy bliżéj poznać, żeby wiedzieć, że ziemia opoczyńska pod tym względem nie różni się w niczem od innych ziemi polskich i jest na wskroś ziemią historyczną, co krok, co godzina podróży. Ale ta jéj piękność archeologiczna nie uderza bynajmniéj przechodnia i mieszkańca, żeby albowiem z téj strony oglądać piękność Opoczyńskiego, potrzeba mieć erudycję. Dla zwyczajnego podróżnika, okolica to jedna z najsmutniejszych, z najbiedniejszych w kraju, a szeroko się rozlega, bo i na całe Rawskie rozciąga się ten pozór jednostajności bez życia. Znajoma jest powszechnie gminna powiastka o djable, który skądciś biegł z worem kamieni, aż się nagle przeląkł i rzucił kamienie na ziemię. Było to właśnie nad Rawskiem i Opoczyńskiem, które z sobą graniczą, rozdzielając Mazowsze od Małopolski, ztąd to taka obfitość kamieni na gruncie z natury swojéj niewdzięcznym. W istocie, podróż w tych stronach może nabawić choroby na dni kilka przynajmniéj, delikatniejsze organizacje.

Oprócz jednostajności, jaką się te okolice odznaczają, na nas i to jeszcze smutnie oddziałało, że kommunikacje tak bardzo są w Opoczyńskiem utrudnione. Co to jest, żeby w dziewiętnastym wieku, w którym mamy telegrafy łączące oceany, w którym niemal codzień odbieramy wiadomości z najoddaleńszych krańców ziemi w przeciągu dni kilku, czekać po tygodniach całych korrespondencji np. z Warszawy! A fakt jest właśnie taki. Poczta do Opoczna, a ztąd do Końskich, z Warszawy przez Radom, dochodzi tylko w dwóch dniach graniczących z sobą, to jest we środę i w piątek. Od piątku zatem do środy jest pięć dni, długich jak zimowe noce; a teraz zważywszy na odległość od wiosek tych ognisk pocztowych, wynoszącą po dwie i trzy mile; zważywszy na to, że przy takiéj odległości nie zawsze szlachcic może oderwać rękę jaką od pracy przy roli, żeby posłać po gazety lub listy do Opoczna i Końskich (bierzemy tutaj za przykład okolicę, w któréj obecnie bawimy), — przyjdziemy oczywiście do wniosku, że to okolica smutna i że tak smutną jużby dzisiaj być nie powinna, ze wzrostem w ogóle środków kommunikacyjnych w kraju. Ztąd to przyczyna, że np. do dziś dnia Kronikę ostatnią widzieliśmy tutaj z dnia 6go, a Gazetę Warszawską zaś już z 10go sierpnia. Człowiek tutaj spadłszy z innéj jakiéj okolicy kraju, znalazł się jak w puszczy, ani wie co się na świecie dzieje, nie wie nawet co w Warszawie słychać.

W ostatnich czasach zbudowano drogę bitą (szosse) z Piotrkowa przez Sulejów, Wojcin, Wielką Wolę i Żarnów, a daléj traktem kieleckim. Wolno szła bardzo ta robota, bo od lat już dziesięciu, jedynastu, kiedyśmy zaczęli jeździć tym traktem od Piotrkowa w Opoczyńskie, słyszeliśmy ciągle o zamierzonéj budowie téj drogi, która przecie od roku mniéj więcéj stanęła dla publicznego użytku, lubo nie cała jeszcze, bo około Wojcina (wieś kościelna, własność Więckowskich) będzie blizko milę drogi samych piasków, aż pod Sulejów. Spodziewać się należy, że w ciągu r. b. lub na wiosnę, i tę przerwę uzupełnią, bo gościniec wytknięty i w znacznéj części już nawet wysypany. Wielkie to dobrodziejstwo dla okolicy, odległości znacznie się zmniejszyły, stosunki z Piotrkowem częstsze i wygodniejsze, ale to jeszcze nie dosyć. Życzyćby należało, żeby po téj drodze urządzić bieg codzienny poczt od kolei żelaznéj, jak to ma miejsce na innych traktach pobocznych, ciągnących się od téj wielkiéj naszéj arterji kommunikacyjnéj. Myślą już o tem obywatele oddawna, to jest od lat czterech, pięciu przynajmniéj; stacje pocztowe wygodnie urządzone być mogą w Sulejowie i w Żarnowie. Ale widać mało jeszcze w tych stronach inicjatywy, mało pochopności do czynu. A zaprowadzenie takich stacji pocztowych byłoby drugiem wielkiem dobrodziejstwem dla okolicy, bo by ją więcéj ożywiło, zbliżyło do ogniska cywilizacji krajowéj. Dotąd Opoczno jedynie usiłowało zapewnić sobie bezpośrednio codzienny związek z Piotrkowem, i z koleją żelazną, ale nie udało się — gazety i listy znowu idą dawniejszą drogą przez Radom z Warszawy. Oczywiście, tutaj trzeba solidarności okolic; jeżeli kolej żelazna ma wywierać wpływ swój bezpośredni i na te strony, potrzeba żeby do tego urządzić całe kilkunastu milowe trakty, nie zaś trakciki z miasta do miasta.

W téj stronie emulują z sobą o pierwszeństwo Końskie z Opocznem; Końskie było, Opoczno jest stolicą powiatu, A jednak rzecz dziwna, Końskie ciągle zostaje na boku, szossa znikąd do Końskich nie prowadzi, nawet i ów bity trakt z Piotrkowa do Żarnowa, pominął to miasteczko. Otóż przy regulacji stosunków kommunikacyjnych, koniecznie potrzebaby w systemat solidarności wciągnąć i Końskie, niesłusznie zapomniane, a kiedyś bogatsze, pełne życia, bo leżące w okolicy rud żelaznych i fabrycznéj.

Jeżeli odwrócim uwagę od rzeczy przyszłości, a zwrócim ją ku teraźniejszym zajęciom okolicy, znajdziem i tutaj smutne widoki. Powszechną treścią rozmów dzisiejszych w Opoczyńskiem, są skargi na nieurodzaje. Od małego do wielkiego wszyscy narzekają. Naprzód ogromne susze zniszczyły nadzieje rolnika, potem kiedy już zboże ścięte leżało na polu, rozlały się deszcze, a plony prawie całkiem porosły. Do tego zboże tak się sypie na polu, że podobno i siaćby nie potrzeba, tylko podorać, gdyby to było na wiosnę. Bywały i grady po okolicach. Ztąd oczywiście wielka drożyzna, a większą jeszcze przepowiadają. Byłem na jarmarku w małem miasteczku Żarnowie, który się odbywał we środę po Wniebowzięciu, Ludzi massa, wozów chłopskich, bydła, trzody chlewnéj niezmiernie wiele, prawie się ani przecisnąć po biednych uliczkach, chociaż dosyć szerokich. A jednak interessów robiło się niewiele, dla braku pieniędzy. Trzoda, bydło szło za bezcen. Ze zboża najwięcéj było owsa, który płacono po 9 do 10 złp. za korzec, ale go nie wiele w całéj okolicy. Sami byliśmy świadkami, jak szlachta nawet w dalszych stronach poszukiwała owsa, potrzebnego dla wyżywienia inwentarza, którego w przeciwnym razie chciałaby się pozbyć; ale tutaj nowe trudności. A trzeba i to wiedzieć, że w skutku morderstw xięgosuszowych, inwentarza tego bardzo mało: tam gdzie np. było po 30 sztuk bydła, dzisiaj zaledwie jest po 8—10 sztuk.

---

jeżdża, a ciesząc się do dnia dzisiejszego jego hojnemi darami, zaniosły się wielką i rozgłośną radością. A miecznik, nie mogąc zdaleka dojrzeć dokładnie powozów, zwłaszcza naprowadzony na ten domysł przez dzieci, także był tego zdania; jakoż rzekł zaraz do żony:

— Jużci zapewne, że to nie jest kto inny, jak pan Stanisław. Chodźmyż go tedy powitać. Ale dlaczegóż z takim ciężkim ładunkiem?...

A to mówiąc, szedł razem z żoną i dziećmi ku dziedzińcowi.

Ale tymczasem z owéj pierwszéj landary wysiadła dama. A była to dama bardzo pokaźnéj powierzchowności. Nie wiele więcéj niż średnia wzrostem, była wszakże dosyć zażywa, a tak rozkoszna i pulchna jak wielkonocne pieczywo. Przy włosach czarnych i oczach wielkich piwnego koloru miała płeć białą jakoby mleko, co jéj pokaźnéj figurze dodawało jeszcze nie mało blasku. Po jéj twarzy okrągłéj, także pulchnéj nad podziw, nie można było odgadnąć na pewno jéj wieku, bo była wybielona starannie, wymalowana ślicznie, a nawet i brwi miała dorysowane farbką tak pięknie, jakoby z ręki pierwszego mistrza, — lecz w każdym razie, dawszy jéj lat między dwadzieścia pięć a pięćdziesiąt, trudno się było omylić. Jednakże jeszcze daleko więcéj, niżeli te malatury, rzeczy całkiem zwyczajne u elegantek ówczesnych, zadziwiało jéj strojne ubranie, za nadto ciężkie jak na osobę młodą, a zanadto bogate, jak do podróży. Miała ona bowiem na sobie suknię fałdzistą z adamaszku krwistego, gors głęboko wycięty, a na szyi łańcuch złocisty w łuskę, jakoby pancerz rycerski; na rękach atłasowe rękawki, rzezane, drogiemi kamieniami wysadzane manele, a na białych paluszkach brylantowe pierścienie. Na głowie tylko miała niby podróżną duchenkę z axamitów błękitnych, ale znów za to zarzuciła na siebie gronostajowe futerko, które jéj dodawało niełedwie już wspaniałości xiążęcéj. Tak wysiadłszy z landary, rozpytywała przez chwilkę zamkowych ludzi, którzy wyszli na jéj powitanie, a dowiedziawszy się od nich, kędy są państwo, obróciła się zaraz ku bramie. Widząc zaś miecznikowstwo już wchodzące w dziedziniec, puściła się ku nim krokiem lekkim i prędkim, a atłasowe wstęgi od czepca i lekkie poły gronostajowego płaszcza szeleściły za nią w powietrzu.

Obaczywszy ją miecznik tak ku sobie pędzącą, poznał natychmiast, jakoż zawołał do żony:

— A tożto nasza jaśnie oświecona kniachini!

Poczem z serdecznym uśmiechem na twarzy otworzył swoje zamaszyste ramiona i pochwyciwszy w nie tę naddniestrzańską rusałkę, przycisnął ją z całéj siły do piersi. Pomimo gronostajowego futra, którem były okryte, aż zatrzeszczały gorsetowe fiszbiny, taki to był uścisk serdeczny. A uściśniętéj kniahini aż się oddechy zaparły w piersiach. Dopiero uwolniwszy się z nich i przycisnąwszy obiedwie ręce do lewego boku swojego gorsu, zawołała przeciągłym śpiewającym akcentem:

— Ach! kochany braciszku! jakże się cieszę, to nie uwierzysz. Tak mi serce dudni, jak gdyby się zestrachało: a tu taka pociecha! Wybaczże mi, pani bratowo, żem pierwéj zwitała brata, ale bo my się tak serdecznie kochamy!

A to mówiąc, ściskała już miecznikową:

— Najukochańsza Zosieńko! jakaż ty zawsze przecudna! a taka świeża, a taka mło-

DODATEK.

Ztąd nabiału wszędzie mało, a masła ani dostać. Na jarmarku płacono za kwartę rozchlapanego masła, takiego że aż się lało, po złp. 2 gr. 15. W innych czasach żaden dwór szlachecki nie spojrzałby nawet na taki produkt. Owoców też nie wiele się urodziło i drogie są. Ale za to grzybów po lasach ogromne mnóstwo, ćwierciami do dworów noszą je włościanki i sprzedają za bezcen, za parę groszy.

Jarmark w małem miasteczku opisywało już kilku i w bardzo malowniczy sposób; pamiętamy szczególniéj obrazek Kraszewskiego we Wspomnieniach Wołynia; nie ma więc tu potrzeby opisywać jarmarku żarnowskiego, po raz może dziesiąty z kolei. Dzisiaj tylko tę przelotną zrobimy uwagę, że ostatnie rozporządzenia rządowe kassujące wiele jarmarków po miasteczkach i ograniczające je do liczby najwięcéj sześciu na rok, nie trafiły zupełnie do celu. Jarmark w małem miasteczku jest wypadkiem dla całéj okolicy, jest świętem, większem od największego święta. Na żaden odpust tyle się ludzi nie zjeżdża i nie schodzi, co na jarmark. Wiele ztąd złego. Naprzód próżniactwo krzewi się, bo na ten dzień wszystko co żyje po wsiach (nie mówimy tutaj o klassie jedynie włościańskiéj) odbiega pracy, żeby się upić na jarmarku. Ztąd powtóre idzie demoralizacja. Można się albowiem różnym harcom przypatrzyć: kłótniom, bijatykom, wymysłom, że aż od patrzenia się na to, boli nieraz serce i głowa. Rozporządzenie zatem mające na celu umniejszenie dla ludu liczby tych świąt, obchodzonych po za kościołem, jest cywilizacyjne i piękne, ależ na co to wszystko się zdało? Jest i na to sposób. Władza miejscowa odwołuje jarmarki, niby pod pozorem że się nie udają. Ztąd zamiast jednego, są dwa, trzy, a każdy lepszy, w poprawnem wydaniu. Trzebaby zapobiedz i temu, bo te częste parady psują porządek prac około roli i bałamucą wioski.

Z nowin miejscowych, to możem donieść, że w tych dniach oto spaliło się Belno, to jest we wsi chałup kilka i plebanja; kościół zaś był w wielkiem niebezpieczeństwie, ale uratowany. Nie wspominalibyśmy o tem, bo takie pożary wiejskie zapewne nie są rzadkie w Królestwie i bliżéj interessować nie mogą, gdyby nie ta okoliczność, że dziedzicem Belna jest pan Jacek Wolski, obywatel znany w kraju ze swych usiłowań ku podniesieniu gospodarstwa, twórca pudretów, fabrykant sukna chłopskiego z wystawy londyńskiéj, człowiek, który na stare lata wziął się gorąco do pracy i nie ustaje w niéj, który nawet piórem wspiera wszystkie prawie nasze pisma rolnicze przy gazetach wychodzące. Proboszczem przy tymże kościółku Belnowskim, był xiądz Józef Szpaderski, zacny nauczyciel ludu, który w ostatnich czasach wystąpił w kwestji włościańskiéj i pisał dosyć w tym przedmiocie.

Ważniejszą jest z okolicy druga wiadomość. Oto w Sulejowie znaleziono skarby. Sulejów jest to stare miasteczko i bardzo historyczne, żyło już albowiem za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Wsławiło to miejsce szczególniéj opactwo, jedno z najbogatszych na ziemi polskiéj. Szczegółami nie będziem zajmowali czytelników, których odeślem do artykułu naszego pomieszczonego przed dwoma laty w Xiędze świata: jest tam i wizerunek opactwa, jak się dziś oku podróżnego przedstawia, zdjęty z natury przez ś. p. Władysława Wieczorkowskiego, zacnego bardzo młodzieńca. Otóż opactwo to, jak wszystko na świecie, uległo zczasem ruinie i dzisiaj stoi pustkami. Kościół i zabudowania klasztorne stoją za Pilicą, kiedy się jedzie od Piotrkowa; miasteczko zaś samo przed Pilicą. W Sulejowie jest parafja; do klasztoru po suppressji w ostatnich latach dołączono parafijkę ze wsi leżących za Pilicą, już w Sandomierskiem i dano jéj kommendarza. Tak, osobliwość się tutaj znajduje, rzadka w miasteczkach naszych, że są razem dwie parafje. Xiądz kommendarz i świeżo przed kilku laty osiadła tutaj siostra Klara Zienkiewiczówna, utrzymująca ochronę małych dzieci, przytem szczupła służba kościelna, zapełniają jako tako te pustki. Przejeżdżaliśmy ze trzydzieści razy przez Sulejów i jakoś nigdy nie przyszło nam postać w tych murach, chociaż ciekawość ciągnęła. Klasztor leży albowiem dosyć daleko od miasteczka, któremu imponuje i trzebaby się umyślnie wybrać do niego, a tymczasem zawsze śpieszno nam było w przejeździe. I ledwieśmy teraz po wielu latach odżałowali czasu na zwiedzenie tych ruin, gdyż wieści o tutejszych odkopaliskach i poszukiwaniach, bynajmniéj nie archeologicznych, świeżo dokonanych, i nas osobiście mocno zajęły i w całéj okolicy rozrzuciły wiele baśni. Żałowaliśmy zawsze niezmiernie tych murów, tak nielitościwie rzuconych na pastwę losu. Ubolewaliśmy zawsze nad tem, czemu arcybiskup Malczewski, który suppressję podpisał, nie nadał tym pięknym a różnym gmachom jakiego innego przeznaczenia? Przecież te kościoły, te klasztory, te baszty i wieże, przodkowie nasi wielkim nakładem dla przyszłych pokoleń budowali. Cieszyliśmy się niezmiernie, że Lęd pobudził przecie litość dostojnego zakonnika, i że wyjrzał weseléj ze swoich ruin, że wrócony jest czci bożéj. Ale ów Lęd znaliśmy tylko ze sławy, zdaleka, na Sulejów patrzeliśmy codziennie i serce się nam krajało. Dowiadujemy się w téj chwili, że zabudowania opactwa Jędrzejowskiego, także od pół wieku rzucone na pastwę czasowi, zajęli świeżo Reformaci. Szczęść Boże! Ale dla pracy poczciwéj, dla zabiegów świętych, dla służby Bożéj, wiele jeszcze u nas ruin, którebymogły znaleźć taką nad sobą łaskawą opiekę, jaką znalazły Lęd i Jędrzejów. Może zwrócona teraz powszechna uwaga na Sulejów, z powodu świeżych odkryć, i to stare opactwo benedyktyńskie wyrwie z paszczy zapomnienia. Wszakżeż taki kościół i po dziś dzień większy i piękniejszy od bardzo wielu, szkoda, by marniał tak okropnie. Oddać go zaś wyłącznie służbie parafjalnéj, nie jest to go wyratować; tylko zakonnicy mogą gościć w tych murach, bo tutaj koniecznie, do tego ogromu zabudowań, kilkunastu xięży, nie kilku potrzeba. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 20 Sierpnia. Czytamy w dzienniku *Times*:

Ogłaszamy tu szczegóły otrzymane przez telegraf względem bombardowania Dżeddah, ale dodać musimy, że dotąd nie mamy dość dokładnych objaśnień, abyśmy mogli powiedzieć coś stanowczo o całéj téj sprawie. To pewna, że gdyby kapitan Pullen zaraz po owych wypadkach rzezi zwrócił był działa *Cyclopsa* przeciw występnemu miastu i zapewnił ukaranie morderców jeszcze zbroczonych krwią nieszczęśliwych ofiar, cały świat ucywilizowany byłby pochwalił wszelkie najsurowsze nawet środki przedsięwzięte przez niego. Bombardowanie Dżeddah w chwili kiedy domy konsulów Anglji i Francji jeszcze dymiły się krwią ich mieszkańców, byłoby aktem najzupełniéj usprawiedliwionym i kapitan Pullen działając tak, byłby sobie zjednał sławę officera energicznego i dzielnego.

Ale czy tak rzeczy odbyły się?

Paropływ angielski udał się na pełne morze i kiedy wypadki w Dżeddah przedstawione zostały pod opinję rządu angielskiego, odwołano się do Konstantynopola. Władze tureckie z prawością przyjęły nasze żądanie zadość uczynienia. Poleciły natychmiast specjalnemu kommissarzowi udać się do Dżeddah, zwyraźną missją ukarania najsurowiéj morderców. Cóż Porta mogła więcéj uczynić? Czego mieliśmy prawo wymagać więcéj?

Urzędnik wybrany przez Portę do téj czynności, był osobą ważna: był nim Ismail pasza.

Nie można ani na chwilę powątpiewać, że rząd turecki miał najlepsze zamiary, i że byłby chętnie powiesił na poczekaniu wszystkich winnych, którychby udało mu się dostać w swe ręce. Rząd turecki wysłał paropływ z 500 żołnierzami egipskiemi, dla poparcia kroków swego specjalnego kommissarza, jednem słowem przedsięwziął wszystkie środki jakie można było przedsięwziąć. Sama fakta nieobecności Namika paszy gubernatora w Dżeddah i jego usprawiedliwienie się, że nie ma pełnomocnictwa do wykonania wyroku na winnych, bo do tego delegowanym jest Ismail pasza, fakta nie uwzględnione wcale przez kapitana Pullen znane są publicznie. Zachodzi teraz pytanie, na które lud angielski chciałby otrzymać dokładną odpowiedź: Dla czego rezultat i cel naszych negocjacji z Konstantynopolem zostały zniweczone przez gwałtowne postąpienie kapitana Pullen. Czy powinniśmy byli sami sobie wymierzać sprawiedliwość lub nie? W pierwszym razie, dla czego nie uczyniliśmy tego natychmiast? w drugim, dla czego nie czekaliśmy na działanie rządu tureckiego? Kapitan Pullen musiał działać według rozkazów otrzymanych od rządu angielskiego, a zatem na jakich zasadach i powodach

---

da, jak panieneczka. Och! widać to zaraz po tobie, że ci nie dogryzają gorzkie frasunki wdowieństwa! — A toż kto znowu? — zapytała kniahini, obracając się do najstarszéj córki miecznika.

A miecznik na to:

— A któżby inny? Jużci Kostusia.

— Kostusia? bodajżeś ciebie! — zawołała kniahini, biorąc ją w swoje uściski, — patrzajcież ludzie, jak już wyrosła! a jaka śliczna, jak gdyby róża sułtańska! Och! tożto muszą uschnąć za nią amanty! Ale dobrze im tak! brzydki to ród tych naszych mężczyzn. Miodowe słówka, obietniczki, klękania, palec na palec: Bodajbym nogi połamał! niechajże karku nakręcę! — a w sercu zdrada, jeszcze lepiéj gotowa niż miłość. Perełeczko moja, aniołeczku niebieski! tak mi Boże dopomóż, że do matki nie wrócę, a do ciebie powrócę: a on jak czmychnie, już go i oko twoje nie ujrzy! Bardzo to ród przeniewierny, ten męzki, i prawie całkiem zdradziecki.

Słysząc to Kostusia, zarumieniła się biedna jak pąs, a serce jéj biło tak mocno, jak gdyby miało już pęknąć. Szczęściem jednakże dla niéj, kniahini zaczęła tymczasem witać Marynię i inne dzieci, a miecznik mówił do siostry:

— A! wiemy my tu już, wiemy, moja pani siostro, dlaczego to takie gorzkie łzy lejesz na mężczyzn. Cha, cha, cha! No, aleś to sama sobie podobno winna, bo któż też wierzy rotmistrzom?

A xiężna na to:

— Och! ten rotmistrz przebrzydły! proszęż cię, już nie wspominaj mi o nim. Taki to zdrajca z niego wierutny!

Z temi słowami stanęli wszyscy na górze w owéj pysznéj komnacie, w któréj przyjmowano Denhoffa. Lubo kniahini już tę komnatę niejednokrotnie widziała, jednakże z zwykłéj sobie do pochwał i uniesień skłonności, zaczęła na nowo ją chwalić i unosić się nad jéj ozdobami. Lecz miecznik, pochwał komnaty cale nie głodzien, a natomiast ciekawy, jak to tam rzeczy stoją z Jmć Wiszowatym, przystąpił do niéj i rzecze:

— Powiedzże, moja siostruniu, jak to tam z twoim rotmistrzem? czy cię już całkiem porzucił?

— Czy mnie porzucił? — odpowiedziała kniahini, oczy spuszczając ku ziemi, — licho go wie, mój braciszku! bo to wielki bałamut.

— No, to jest jeszcze przecie nadzieja, — powiedział z uśmiechem miecznik.

— Och! już bodajżeś to taka nadzieja! Ale powiedzże mi braciszku, — mówiła daléj kniahini, postępując z miecznikiem ku oknu, — tożto on był tutaj gdzieś w waszych stronach i to podobno niedawno. Mówiła mi o tem w przejeździe pani kasztelanowa Wiślicka. Miał tu być kędyś u Ożarowskich, co to ona jest jego krewna, a jéj syn ma być po zrękowinach z waszą Kostusią. Prawdażto jest, braciszku? Tak mnie rozpowiadała pani kasztelanowa Wiślicka.

Więc na to miecznik niby się trochę zachmurzył, ale zaraz złagodniał i rzekł z uśmiechem:

— Trza już jak widzę poprostować te wiadomości pani kasztelanowéj Wiślickiéj. Więc najpierw wiedz o tem, że Ożarowski ani był, ani też jest, ani już nawet będzie po zrękowinach z Kostusią. Może tam kiedyś śniło mu się o tem, cokolwiek i może myśmy byli tak prości, żeśmy tym snom uwierzyli; ale jeżeli twój rotmistrz potrafił umknąć, to i jego siostrzeniec nie gorszy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

opierały się te rozkazy i jaka była treść instrukcji udzielonych temu oficerowi? *(Ind. Belge)*

Depesze, o których *Times* powyżéj mówi, brzmią jak następuje:

»Alexandrja 13 sierpnia. Paropływ *Cyclops* przybył wczoraj do Suez. W chwili jego przybycia do Dżeddah Namik pasza nie był obecny. Posłano mu wezwanie przez kajmakana, oznaczając 36 godzin zwłoki. Po czterdziestu godzinach oczekiwania, kapitan Pullen zaczął rzucać do miasta bomby i rakiety i z małemi przerwami przeciągał bombardowanie do trzeciego dnia. Przez ten czas władze tureckie osądziły i uznały winnemi przywódców mordów, którzy skazani zostali na śmierć. Ale Namik pasza, który tymczasem powrócił, oświadczył stanowczo, że nie jest w możności i prawie spełnić wydany wyrok. Wtedy bombardowanie przez dwa dni znowu było prowadzone, aż wreszcie przybył Ismail pasza i rozkazał 11 osądzonych powiesić, a czterech wysłać do Konstantynopola i ci przybyli już po drodze do Suez. Pielgrzymi z Mekki otrzymali pozwolenie w przerwach bombardowania udania się na statki. Xiążęta Maurytańscy odpłynęli statkiem *lady Canning*, a wojsko tureckie przybyłe z Suez, otrzymało pozwolenie wylądowania i obsadzenia twierdz.

Depesza telegraficzna otrzymana z Malty przez *Daily News*, różni się nieco od poprzedzającéj. Mówi ona, że Namik pasza po trzechdniowem bombardowaniu przyszedł na pokład paropływu *Cyclops* i zapewnił kapitana, że tylko czeka na potrzebne rozkazy z Konstantynopola, aby wykonać wyrok wskazujący morderców na karę śmierci; ale pomimo tego oświadczenia, mówi daléj taż depesza, prowadzono daléj bombardowanie, dopóki kommissarz z Konstantynopola Ismail pasza nie przybył. On dopiero kazał natychmiast wobec wszystkich okrętów znajdujących się pod miastem, powiesić jedenastu skazanych, a innych odesłał po osądzenie do Konstantynopola. Mnóstwo krajowych statków uległo zniszczeniu przez bombardowanie.

Daily News dodaje do tego doniesienia artykuł rozumowany, w którym powiada, że bombardowanie po odwiedzinach Namika paszy na pokładzie statku *Cyclops*, potrzebuje objaśnienia. Wprowadzenie tanzymatu odjęło władzom miejscowym, w podrzędnych zwłaszcza punktach, prawo życia i śmierci, i żaden poddany sułtana nie może być śmiercią ukarany, dopóki wydany przeciw niemu wyrok nie zostanie w Konstantynopolu zatwierdzony. Kapitan statku *Cyclops* nie mógł nie wiedzieć o tem postanowieniu i dla tego nie miał prawa przypuszczać że Namik pasza zbywa go czczemi wykrętami. Zresztą mamy powód cieszyć się, że to okręt angielski dał tę zbawienną naukę fanatyzmowi nomadów zachodniéj Arabji, że majestatyczna potęga cywilizacji europejskiéj nie może być bezkarnie obrażaną.

(Preussischer St. Anzeiger).

FRANCJA.

Paryż 20 Sierpnia. Jakkolwiek największy sekret zachowywany jest w przedmiocie ugody regulującéj ostatecznie los ludności mołdo-wołoskich, słychać jednak to i owo względem zasad które służą za podstawę dziełu konferencji i wieści te zgadzają się zupełnie z tém cośmy poprzednio ogłosili w tym przedmiocie.

Praca pełnomocników spotkała niezmierne przeszkody na które wypadnie zwrócić wzgląd w chwili kiedy ugoda względem Xięztw zostanie ogłoszoną.

Połączenie Xięztw którego żądała większość konferencji, niepodobnem było do przeprowadzenia w obec opozycji mniejszości bardzo ściśle między sobą złączonéj i stanowczéj, bo nie należy zapominać, że zgromadzenie dyplomatów nie może trzymać się tych samych reguł co zgromadzenie ustawodawcze parlamentarne. Z jednéj strony dla osiągnienia jakiegokolwiek rezultatu, potrzeba wprowadzenia zupełnéj zgodności między wszystkiemi członkami kongressu lub konferencji dyplomatycznéj, kiedy tymczasem z drugiéj strony, większość parlamentowa przygłusza głosy mniejszości i niweczy wszelkie jéj wysilenia.

Dzieło konferencji naturalnie przybierało coraz nowe kształty, w miarę rozmaitych kapitulacji jakie większość i mniejszość narzucały sobie. Jakkolwiek nie można twierdzić, żeby ostateczny rezultat był wynikiem jakoby *mezzo termine* między dwoma projektami wprost sobie przeciwnemi i walczącemi, nie można jednak przeczyć, że dzieło konferencji paryzkiéj uważane ze stanowiska życzeń wyrażonych pierwotnie, pomyślniéj wypadło dla ludności rumuńskich niż dla ich przeciwników. Jednem słowem, chociaż niepodobieństwem było uzyskać polityczne połączenie Xięztw, członkowie konferencji starali się przynajmniéj dać im instytucje które w rozmaitych punktach urzeczywistniają to połączenie i zostawiają otwarte bramy na przyszłość. Tak więc można uważać, że połączenie Xięztw uświęcone jest pod wielu względami w dziele konferencji.

Pełnomocnicy zawsze mieli przed oczyma wielki cel głównie założony. Potrzeba było zaradzić nadużyciom licznym i wielkim; wynaleźć środki zapobieżenia ich ponawianiu się w przyszłości, uregulować, określić i ograniczyć wątpliwe dotąd przedmioty w stosunkach między lennikiem i panem lennym i co do tego punktu konferencja w zupełności swój cel osiągnęła.

Postępy do jakich ludy są powołane, nie znalazły żadnych przeszkód; ugoda uświęca wzupełności równość w obliczu prawa cywilnego i politycznego. Stosunki administracyjne i sądowe zostały uregulowane w sposób, z którego stronnicy połączenia będą niewątpliwie zadowoleni, bo więcéj żądać nie można było.

Prawodawstwo będzie ile tylko można jednostajne w obu Xięztwach. Autonomja ich szanowaną była jak najsumienniéj przez pełnomocników. Dwie będą oddzielne izby, jedna dla każdego xięztwa, a połączone będą zsobą przez *Komitet centralny* którego powołaniem będzie utrzymać jedność prawodawstwa i regulować stosunki między dwoma zgromadzeniami naradzającemi się w obu Xięztwach.

Armja nie będzie wspólną. Mołdawianie i wołochy mieć będą osobne chorągwie, ale chorągwie te mieć będą wspólny symbol jedności.

Punktem który musiał spotkać największe trudności, było uorganizowanie władzy wykonawczéj, konferencja miała obowiązek punkt ten zrobić silnym i niezachwianym.

Regulamin sposobu w jaki mocarstwa mają prawo interwencji, ułożony został w sposób zabezpieczający prawa wszystkich stron i zapewniający ludności Xięztw względną niezawisłość, którą dla nich uświęcił traktat paryzki, a konferencja utrwaliła, umocniła i określiła ostatecznie.

— Korrespondent paryzki w *Indépendance Belge* następujące czyni uwagi nad bombardowaniem Dżeddah.

Wypadek ten tak wielkiéj ważności, spełniony tu przez energję Anglji bez wiedzy Francji, przedewszystkiem obudza najsłuszniejsze podziwienie. Bombardowanie to miało miejsce na ośm dni przed zjazdem Cesarza Napoleona i królowéj Wiktorji w Cherbourgu i narzuca się naturalnie pytanie czy wypadek ten wzmocni lub osłabi nadzieje słuszne czy niesłuszne, powzięte względem pomyślnéj przyszłości przymierza anglo-francuzkiego.

Francja powinna była żądać wspólnego działania z Anglją w ukaraniu jakie cywilizacja miała prawo wyznaczyć mordercom w Dżeddah. Dwór Tuileries nie może być bardzo wdzięcznym gabinetowi St. James za energiczną inicjatywę którą on wykonał dla wskazania przewagi flagi angielskiéj na wodach morza Czerwonego, mszcząc się sam z osobna za wypadek w którym obraza wspólną była dla flag obu wielkich państw morskich, w którym konsulowie Francji i Anglji jednocześnie śmierć ponieśli.

Fakt bombardowania Dżeddah jest wielkim aktem wymierzenia sprawiedliwości, który ucieszy cały świat ucywilizowany. Przykładna kara wymierzona przez Anglję przeciw fanatyzmowi muzułmańskiemu w jednem z głównych jego ognisk podniesie mianowicie wpływ Anglji na umysły wyznawców proroka. Ale za tym obrębem bombardowanie Dżeddah nie zdaje się być aktem którby wywierał wielki wpływ na ogólną politykę, w tym względzie, że daje dowód jak mało należy liczyć na pewne przymierza i jak mało ufności obudzać może wspólność widoków któréj wartość przesadnie oceniano.

Czytelnicy nasi pamiętają jak wstrzemięźliwie przyjmowaliśmy optymistoskie opinje względem wieczystego niczem nierozerwanego przymierza dwóch wielkich mocarstw morskich, głoszone z okoliczności wizyty królowéj Wiktorji w Cherbourgu, a szczególnie po mowie mianéj przez Cesarza Napoleona u stóp posągu Napoleona Igo.

Czyliż bombardowanie Dżeddah dopełnione przez anglików, bez współdziałania rządu francuzkiego na które powinni byli czekać w spełnieniu tego aktu sprawiedliwości między-narodowéj, jest potwierdzeniem zdania naszych przeciwników, czy też raczéj powinno być uważane za argument popierający nasz temat?

Ktokolwiek bez uprzedzenia się z góry ocenia objaśnienia wypływające z wielkich wypadków jakie Opatrzność nam zsyła, temu zadanie pytania tego jest odpowiedzią na nie, wynika bowiem z niego że bombardowanie Dżeddah jest faktem wykazującym żywą rywalizację między dwoma narodami.

Dla każdego rozumnego i sumiennego człowieka, pośpiech Anglji w pomszczeniu swojéj flagi obrażonéj w Dżeddah jest nieodpartym dowodem, że przymierze anglo-francuzkie już umarło.

Z drugiéj stony wprawdzie byłby powód zapytywania się czy energiczna inicjatywa wzięta przez Anglję pod Dżeddah, nie jest także wskazówką wzbudzającą bardzo mierne zaufanie we wspólności widoków jaka głoszoną jest między Austrją i Anglją w przedmiocie sposobu w jakim należy zapatrywać się na los zgotowany dla Porty i co do pobłażliwości przypisywanéj tym dwom mocarstwom na słabość sułtana, która nie pozwala mu wprowadzać zawsze w wykonanie dobre zamiary którémi jest ożywiony dla ludności chrześcjańskich swego państwa.

Streszczamy tę wszystkie szczegóły. Bombardowanie Dżeddah przez samą tylko siłę morską Anglji, dowodzi jak bardzo mało można budować w przyszłości na przymierze anglo-francuzkie, wskazuje też że wspólność działania i zamiarów między dworami Wiednia i St. James, w tém co się tyczy wschodu, nie jest ani dość silną, ani dość ścisłą, nie tyle przynajmniéj ileby się zdawać mogło.

(Indépendance Belge).

INDJE.

Czytamy w liście z Bombay 19 lipca, umieszczonym w *Patrie*:

W Madras było zawichrzenie w dniu 2 b. m. Banda około 150 indjan uderzyła nagle na dom missjonarzy angielskich i zrabowała go do szczętu, łamiąc i rozdzierając ruchomości, xiążki, obrazy, słowem wszystko co im wpadło w ręce, potem wszystkie szczątki powyrzucali przez okna. Chcieli nawet wymordować missjonarzy, ale ci na szczęście zdołali ze swemi rodzinami schronić się do sąsiednich domów. Policja zbyt późno przybyła, jednakże zdołała schwytać kilku wichrzycieli, a rozpędzić resztę.

Mówią że przyczyną téj napaści było oburzenie indjan na wiadomość, że niedawno kilkunastu z ich współwyznawców przyjęło religję chrześcjańską. Wypadek ten uważany jest za bardzo ważny pod względem politycznym, ponieważ pokazuje, że nawet w prezydentstwie Madras, najspokojniejszem i najwierniejszem ze wszystkich posiadłości angielskich, potrzeba tylko drobnéj iskierki, aby wywołać straszny wybuch między indjanami.

Ośmdziesięciu dwóch sypojów deportowanych do wysp Andaman, potrafiło niedawno umknąć i donieść swoim kolegom, że wkrótce powrócą z dostateczną siłą dla wymordowania wszystkich anglików. Ale nieszczęśliwi zostali schwytani i wszystkich zaraz powieszono. Aby ocalić życie, ofiarowali się oni przyjąć wiarę chrześcjańską, ale nie przyjęto téj propozycji. *(Ind. Bel.)*

PERSJA.

Moniteur de l'Armée zawiera następującą wiadomość o śmierci xięcia następcy tronu perskiego; Xiąże Mohamed-Chasim-Chan-Emir-Nisam, miał lat 12. W zeszłym roku w październiku został on uroczyście ogłoszony następcą tronu perskiego. Prócz tego był on wielkim mistrzem artyllerji i naczelnym wodzem armji państwa. Zdolności jego wróżyły świetne rozwinięcie. Kiedy nagle zapalenie mózgu położyło kres jego życiu w królewskim zamku Nesvarau. Armja z powodu jego zgonu włożyła żałobę na sześć miesięcy. Młody xiąże, którego zwłoki tymczasowo złożone zostały w Szach Abd-ul-Amis, pewnym rodzaju klasztoru muzułmańskiego w bliskości Teheranu, ma być przeniesiony do Kulm, miasta w Turkestanie, gdzie znajdują się groby xiążąt dynastji Kadżarów. *(Neue Pr. Zt.)*

STUDJA NAD LITERATURĄ BIEŻĄCĄ

ELEONORY ZIEMIĘCKIÉJ.

ARTYKUŁ PIERWSZY.

Odpowiedź na zapytanie nieznajoméj autorki:

CO JEST NIESZCZĘŚCIE?

(Patrz Gazetę Warszawską z kwietnia r. b.)

(Dokończenie.)

(Patrz Nr. Kroniki 220).

Jednakże i tego nie bierzemy za złe autorce, owszem, uważamy jéj myśl jako bardzo żywotną i

potrzebną, jako bardzo czasową, a mianowicie uważamy jéj źródło i nie możemy wątpić, iż ją natchnęła najszczersza miłość ludzkości. Ale że właśnie o tę ludzkość nam chodzi, że w tym punkcie zgadzamy się jedynie i zupełnie z autorką, więc potrzeba nam jeszcze rozpatrzyć się, co ona przez tę miłość rozumie, czy ją pojmuje dokładnie i zupełnie po chrześcjańsku?

Jako odpowiedź na to pytanie, nastręcza nam się na wstępie dziwne wrażenie, jakie nam jéj sposób wyrażania téj miłości czyni. Któż nie widzi sarkazmu, ironji w najwyższym stopniu w jéj pismach, ironji obosiecznéj, która żadnéj słabości nie przebacza! Ta to cecha dała nam poznać słabą i błędną stronę miłości ludzi, jaka kieruje autorką. O, znamy zaprawdę ten rodzaj miłości, napatrzyliśmy się na niego w wieku naszym do woli, naczytali w jéj najgienjalniejszym przedstawicielu, Henryku Heine. Wyrosły w czystych duszach, ze słusznego oburzenia na nadużycia, a nie podniesiony duchem religji na wysokość, z któréj wszystkie powody złego dopatrzyć można, snuje on się po ziemi, jak gad syczący, aby kąsał i przelękał dusze zatwardziałe, aby, jak mniema, bronią ironji podcinał egoizm, gdziekolwiek on się znajduje. Błędna to droga zaprawdę, błędna zupełnie, dręczeniem człowieka prowadzić do dobra ludzi, deptać święte prawa jednostki czasowéj, w imieniu dobra przyszłego i ogólnego. Są takie w istocie, które tu jednostka poświęcać musi, sam bieg czasu zmusza ją do tego — ale nie dać jéj nigdy odpoczynku, prześladować zawsze i wszędzie, dopóki ona nie stawi się do ideału, który wymarzyliśmy, to zaprawdę gorsze usposobienie, jak najstraszniejszy egoizm. Nie powinniśmy nigdy w miłości *ludzi* tracić z oczu *człowieka*, kochać ogół w szczególe i szczegół w ogóle — *ale nigdy sam ogół wyłącznie*; wówczas bowiem zabierzemy szczegółowi wszystko, co go do ogółu przywiązuje, i uczynimy go opornym tam właśnie, gdzie dobrem zrozumieniem praw jego, nagięlibyśmy go owszem do popierania potrzeb czasu, w miarę jak one się przedstawiają. Autorka Białéj Róży zamierzyła sobie wyszydzić małe wady klas wyższych, które, podług niéj, mocno szkodzą prawdzie i dobru, ostrem więc piórem ironji uderza w każdy z takich szkopułów. Ale czyż wyniszczenie każdego odcienia próżności jest podobnem, i czyż nie trzeba tu powtórzyć słów Zbawiciela: „Zostawcie kąkol do czasu, żebyście przez zbytnią gorliwość zboża nie wyrwali.“ Widzieliśmy nieraz w życiu naszem, jak pod osłoną małych wad i śmieszności, wzrastały cnoty, które wiatr ironji byłby zniszczył zupełnie. Na ważniejsze rysy zapatrywać się trzeba, na szerszą skalę kreślić teorję moralności, wielkie skazy dostrzegać — inaczéj zgubimy się w drobnostkach. Natura ludzka odradza się z wewnątrz, podług jednéj potężnéj idei, a szczegóły same już późniéj układają się do niéj....

Wszystkie powyższe uwagi zastosować można do innéj xiążki, w tym samym duchu napisanéj, równe zalety i wady posiadającéj; chcemy tu mówić o powieści *Dziś i wczoraj*, przez *Antoniego Sowę*; są to również jak w Białéj Róży, ideały i karykatury; ta sama ironja, to samo ściganie jednostki, w imie dobra ogółu, to wyłączne uważanie człowieka ze stanowiska socjalnego, to mierzenie wszystkich cnót jego, tą jedynie skalą. O, jakże daleko odbiegliśmy od owego *stanu natury*, w którym Rousseau chciał się schować przed społeczeństwem, a jednak, lubo stan pozaspołeczny jest błędem i niepodobieństwem, prawa jednak człowieka w społeczeństwie, których on tam ma przeczucie, są święte i jest *pewien zakres* wolności osobistéj, którą szanować nam trzeba, z którą rachować się mamy wtedy nawet, kiedy najpiękniejsze cele przewodniczą naszemu działaniu. Na tem zyska sama postępowość, bo nie będzie jednostronną, a bieg społeczny nabierze właściwego tępa i téj harmonji, bez któréj nie ma pochodu, lecz burza tylko.

Tak, powtarzamy, nie trzeba uważać ludzi wyłącznie ze stanowiska socjalnego, jako kółka, które do machiny są potrzebne, ale raczéj jako istoty moralne, samoistne, w swojém własnem życiu, obok społecznych obowiązków. To dopiero nada ideałom przyszłości cechę prawdy i piękności, jakiéj napróżnobyśmy szukali w ideałach, które przedstawiają nam autorowie przez nas rozbierani. Jak Biała Róża igrająca zalotnie z Morysiem, który nigdy jéj mężem nie będzie, a przynajmniéj być nie powinien, dla wielkiéj różnicy wieku,—tak panna Teressa w *Dziś i Wczoraj*, apostołująca z urzędu niejako, wszystkich co się w niéj kochają, nie jest zaprawdę ideałem, ideałem kobiet chrześcjańskich, przedzielonych od typów Aspazji czystym wizerunkiem Boga-rodzicy. Nie potępiamy wpływu socjalnego, owszem uznajemy, iż on dziś, równie jak assocjacja, jest nowym i ważnym czynnikiem w ludzkości, ale nie w téj formie, nie tym sposobem wywierany, nie jako cel zamierzony naprzód, z przekonaniem o swéj wyższości. A Bolesław, czyż to ideał? czyż to nie jakaś figura dziwna, fantastyczna, która nie ma ani samowiedzy, ani samodzielności, rozwija się na łonie społecznem, jak dąb, który korzeniem swoim cięży na biedne latorośle, jakie przypadkiem blizko niego stanęły.... Taki jest jego rozwój *konieczny*, i śliczna postać dziewicy, Rozałki, jedyny prawdziwy ideał w całem dziele, musi padać ofiarą tego rozwoju. Zaprawdę, dla swoich ideałów autor szeroko pojmuje prawa jednostki, ale tylko dla nich! Jakże w całem życiu Bolesława wyraża się ta myśl, którą wypowiedział w pierwszych rozdziałach: „Czyż człowiek nie może zwyciężać i panować okolicznościom,“ mówi p. Spręzyńska.—Ja sądzę, iż nie zawsze i nie wszystkim, a gdy głos mój, tak mało ma prawa roztrzygać tę kwestję zwycięztw, to niech mi pani pozwoli przytoczyć słowa tych ludzi, których historja nazwała wielkimi. Fryderyk wielki powtarzał bez ustanku, iż on nigdy nie mógł oprzéć się okolicznościom, i zrobił sobie prawem, stosować się tylko do okoliczności i z nich korzystać. Napoleon powtarzając słowa Fryderyka wielkiego, przyszedł nawet do zasady, że ludzie wzniesieni na szczyt władzy i historycznego znaczenia, nie powinni miéć zawiele samoistnego charakteru, aby nie przeszkodzić działaniu i wpływom okoliczności. Oto teorja autora (f), a jakkolwiek on stara się zamienić w śmieszność, oburzenie zdrowego rozsądku p. Spręzyńskiéj, przeciw téj zasadzie, niemniéj jednak pozostaje na nim wyraźny pozór fatalizmu. A zkądże znowu ten fatalizm? czy istotnie autor go uznaje? czy jego zasady przyjmuje? Broń Boże — czyżby wtedy tak potępiał złą wolę jednostek mu niemiłych, czyżby tak pobudzał do poświęceń i szlachetnych czynów? Nie, to pochodzi z błędnego zrozumienia natury moralnéj człowieka: ponieważ autor, równie jak autorka powyższa, pojmuje człowieka *tylko socjalnie* — socjalne więc tylko rozumie wychowanie; gdzie go losy poniosą, jakie *wpływy* na niego działać będą, takim się stanie, i dla tego mu tak idzie o te *wpływy*, takby rad je uczynić dobremi. Energja nawet z jaką się o to domaga i która jest właśnie całego dzieła natchnieniem, dowodzi jasno, że gdyby znał inny środek, równy, a cóż dopiero skuteczniejszy, — piękna jego dusza chwyciłaby się go z całą miłością, do jakiéj jest zdolny, jaka się kryje widocznie pod iskrami dowcipu i szyderstwa. Otóż— tym środkiem, tym *regulatorem*, jest osobistość— *odpowiedzialność moralna* człowieka, niezależnie od wpływów zewnętrznych, a do pojęcia téj osobistości, téj odpowiedzialności, prowadzi filozofja spirytualna, filozofja chrześcjańska, która jednostce nadaje byt, prawa i przywileje, nakładające na nią również obowiązki.

Wpływy są siłą, ale nie główną, jak nie główną jest mowa bliźnich do utworzenia naszych myśli. „Myślę, więc jestem, — myślę, więc odpowiadam za siebie, — myślę trybem danym mi od Boga, który mi ukazuje prawdę i prawość, nawet wpośród przesądów i zepsucia. Dla tego to kościół katolicki, strzegący praw jednostki, do bardzo rzadkich wyjątków zastosowywa zasadę *niewiadomości niezwyciężonéj co do dobra i złego*, wynosząc samopoznanie moralne po nad wszystkie wpływy zewnętrzne....

Jedyną więc wadą pism autorów, których rozbieramy, jest brak zrozumienia wolności moralnéj człowieka: to głównie zarzucić im można, zarzucić im to musimy i dla tego pozwolimy sobie tu szerzéj jeszcze naszą myśl rozwinąć. Dziecko pielęgnować trzeba, boby się całkiem nie rozwinęło; lecz skoro się raz rozwinie, skoro młodzieniec dojrzeje, to, co jest w nim, powinno być głównie dziełem jego woli, wrodzonego głosu sumienia, przyrodzonych praw logiki, — które, jak mówi Leibnitz, są już podstawą naszéj odpowiedzialności. Uważając to głęboko, psychologicznie i metafizycznie, jak to czynił nieśmiertelny autor Theodycei, wyjdziemy z błędnego kółka, w którem pozostają autorowie przez nas rozbierani (g), gdzie i zanadto żądają od człowieka pojedynczego, i znów tego człowieka robią zależnym od wpływów współecznych; a z czego wynika wyłącznie stanowisko socjalne, to jest powinność jednostki gwałtowna i nieustająca działania na zewnątrz, jak była nieustanna i konieczna powinność brania od społeczeństwa. Jest zaprawdę ten węzeł, ale nie tak ścisły, nie tak niewolniczy; obok tych prawd, powtarzamy, jest inna, święta, największa, *że człowiek sam sobie twórcą charakteru, że jest istotą wolną, obdarzoną wielkiemi wskazówkami*. Jakiekolwiek wpływy działały na niego, on może stanąć w obec swego sumienia i zdać sobie sprawę jasną i czystą, z przekonań nabytych. (h) Tę to prawdę wszędzie i zawsze rozwijać potrzeba, tę prawdę uprawia w narodzie wykład gruntowny filozofji spirytualnéj, któréj niestety, tak mało mamy pomników w literaturze naszéj, i ona to uzupełnia i oczyszcza dążenia socjalne, które się wyrażają w tak żywy i piękny sposób w autorce Białéj Róży i w autorze Dziś i Wczoraj. Boć zaprawdę daleką jest od nas myśl potępiania stanowiska socjalnego, dobrze pojętego, daleką myśl zapoznania obowiązków człowieka w społeczeństwie, owszem, powiedzieliśmy to na początku, i tu powtarzamy, to jest jedyny węzeł, który nas z temi autorami wiąże, i w imieniu którego właśnie, poważyliśmy się te talentu piórem naszem osądzić.

Znajdujemy poparcie przekonań naszych w pięknéj recenzji *Dziś i Wczoraj* Tadeusza Padalicy, zamieszczonéj w Bibljotece Warszawskiéj na miesiąc sierpień, gdzie recenzent szczerze życzliwy autorowi, tak się wyraża: „Na wiele rzeczy godzimy się z autorem, nadewszystko podzielamy jego zdanie co do wad społeczności naszéj, ale nie zawsze jesteśmy jednakowego zdania z nim, gdy chodzi o sposób reformy. Autor widocznie rozwija swe zasady pod wpływem Zachodu, stara się być jednym z tych reformatorów, którzy gotowi są wyplenić narodową niwę z korzeni, zapuszczonych do ich głębi życiem przeszłem, bez względu o ile są złe lub dobre, byleby oczyścić miejsce dla szczepów nowych. Pojęcia te miały kurs powszechny podczas rewolucji francuzkiéj, ale dziś już są inne; w miarę jak poznajemy byt historyczny naszego narodu, przekonywamy się oraz, że przeszłość jego była zbudowaną na podwalinach prawd istotnych, które nadwerężać byłoby nieroztropnie. Wiele myśli rozstrzelonych, obok poglądów zdrowych i pięknych, wiruje w wyobraźni autora, widocznie, nie może on znurtować głębin prawd narodowych i zarzuca kotwicę swych rozumowań raz tu, znowu gdzieindziéj.“ A daléj jeszcze tak mówi: „W poglądach swych uronił autor najżywotniejszą zasadę, bo *wiarę*, pomimo że wspomina o niéj często. Jego chęci są poczciwe, jak ból wielki, ale środki zaradcze niewłaściwe. Bez *miłości chrześćjańskiéj*, bez *wiary* (i), bez prawd uczutych, a nie nauczonych, nie wcielimy w życie żadnéj społecznéj cnoty, bogdajbyśmy najpiękniejsze pisali o nich rozprawy; gdy przeciwnie przy nich, wszystkie same wejdą w życie.“

(f) Jak ostateczności schodzą się zawsze, przekonywa nas to, że tak samo myśli fanatyk, zbyt wyłącznie wszystko do predestynacji boskiéj odnoszący, — tak samo mahometanin, wierzący w przeznaczenie, — tak samo socjalista, który w działaniu społeczeństwa na indywiduum, widzi jego siłę, jego fatum, — tak samo nareszcie zwolennik tradycjonalizmu, potępionego przez kościół, który całą wiedzę człowieka wyprowadza z nauczania społecznego; —les extrêmes se touchent....

(g) Trzeba stworzyć wprzód matki, mówi autor, dla wychowania córek, ale jakże stworzyć matki, — dodaje, oto trzeba pierwéj wychować córki.

(h) W wieczorach literackich Lacha z Lachów, zamieszczonych w Gazecie War. z sierpnia r. b. a mających wiele piękności, znajdujemy taki ustęp. Jakoż czytałam, czy słyszałam, nie pomnę już dzisiaj, iż pewien mędrzec indyjski, zapytany: „Co to jest myśl człowieka?“ — „Myśl człowieka, rzekł, jest to ziemia, na któréj się urodził i na któréj on mieszka; okolica, która go otacza; niebo, które nad nim się wznosi; słońce, które mu świeci; powietrze, którem oddycha; ludzie, zwierzęta i rośliny, wśród których i z któremi żyje; pokarm, który pożywa; napój, którym pragnienie gasi; praca, którą się trudni; przybytek czyli naczynie wreszcie, w którym myśl przemieszkuje.“ — Zaprawdę Lach z Lachów, który tak nienawidzi cudzoziemczyzny, rozwija tu tylko znaną i opuszczoną dziś zupełnie teorję Herdera i Karola Le Comta...

(i) Podkreślamy słowa, które odpowiadają głównie treści naszych uwag.

ROZMAITOSCI.

ŁAWECZKI MAGNETYCZNE W SYBERJI.

Nihil sub sole novum—(król Dawid czy Salomon)
De Varsovie en Chine, et de Paris a Rome
L' être le plus crédule, á mon avis, c'est l'homme.
(Boileau Junior)

Podajemy tu poniżéj wyjątek z listu z zabajkalskiéj krainy w Syberji wschodniéj. Jest-to opis guseł jakie wyprawiają lamy czyli xięża buddyści za pomocą ławeczki. Od ławeczki do stolików niedaleko. Jak znaczna część ludzi nibyto najwykształceńszych w naszéj mądréj i chrześcjańskiéj Europie a mianowicie w Warszawie uwierzyła i dotąd może wierzy w nadziemską potęgę stolików magnetycznych, i przypisuje im na serjo jakieś telegraficzne pośredniczenie między żyjącemi a umarłymi, tak téż dzikie i pogańskie Buriaty wierzą w ławeczki, które potrafią zwąchać skarby lub znaleść zgubione rzeczy. U nas się znalazło wiele gorących zwolenników magnetyzmu stolikowego, którzy z stolikami takie dziwolągi wyrabiali jak owi xięża buddyści z ławeczkami; tylko pod względem praktycznego zysku wyższość mają ci xięża buddyści, bo z tego guślarstwa ławeczkowego, zostaje im się przynajmniej po wykonaniu zaklęcia, krowa, koń lub wielbłąd, jak się zdarzy, na własność. U nas zaś nic takiego nie zostaje się w zysku dla stolikowych magnetyzerów, chyba ten fakt pocieszający, że obecne towarzystwo samych siebie niewyłączając, przemagnetyzowali na osłów.

W ostatnim liście obiecałem dać opis, tajemniczo-magnetycznego działania *ławeczki wróżki*, dowolnie się poruszającéj, w skutek modłów wielce uczonych lamów. Teraz oto dopełniam mego przyrzeczenia, o ile mi na to siły i możność pozwolą. Nie jedno mogę tu przeminąć, bo sam nie widziałem cudownéj ławeczki, lecz słuchałem tylko z uwagą opowiadania lamów i naocznych świadków.

Skoro Buriat zachoruje, a lamowie z xiąg swoich dojdą że przyczyną złego jest jakaś fatalna rzecz, wtenczas trzeba takową wynaleźć i z jurty usunąć. Tu się zaczyna rola ławeczki. Gdy Buriatowi co skradziono, jedna tylko ławeczka może wskazać złodzieja, albo téż przynajmniéj stronę w którą wprowadzono przedmiot skradziony. Ona także może wykryć miejsce złożonego skarbu. Opowiadano mi, że jakiś Buriat straszny sknera, przez całe życie chował gdzieś pieniądze, wszyscy o tem wiedzieli ale nikt nie mógł podpatrzyć. Wkrótce Buriat zachorował, i z nim było co raz gorzéj, krewni zarzucali go pytaniami, gdzie by skarb zakopał, chory nie mógł już mówić, ale podniosł rękę, pokazał dwa palce, poczem tegoż dnia umarł, krewni wytłómaczyli sobie, że dwa podniesione palce oznaczają albo rozpadlinę w górzę albo dwa drzewa. Ale rozpadlin wiele a drzew jeszcze więcéj. Postanowiono udać się do proroczej ławeczki, która z jurty poszła prosto do gór. ale po drodze naleciała na kamień, uderzyła się i zatrzymała, tak że potem nie można było jéj w ruch wprawić. Pod kamieniem nic nie znaleźli, chociaż około niego wykopano dół na dwa sześcienne sążnie.

Teraz opiszę samą ławeczkę, oraz sposób przyprowadzenia jéj do ruchu. Ona bywa drewniana zupełnie taka jak używana przez nasze kobiety przy robocie. Na ławeczce napisane są modlitwy, i tajemnicze wyrazy w jęz ku sanskrytskim i tybetańskim, niezrozumiałe nawet dla zaklinających Pragnący czego się dowiedzieć używają lamę takiego, który już doświadczył potęgi swojéj modlitwy, inny nie weźmie się do téj ważnej sprawy. Lama przynosi do jurty magnetyczną ławeczkę, ustawia w miejscu przyzwoitem, na niéj umieszcza czareczki miedziane z mlekiem, wodą i ziarnami żyta, pszenicy, albo innego zboża, i bierze xiążkę z zaklęciami, obwija ręce stułą, lecz nim przystąpi do zaklęcia, każe jednemu znającemu się na rzeczy, podstawić sobie dłonie, na które mieści ławeczkę. Następnie zabiera się do czytania, po niejakim czasie ławeczka zaczyna się chwiać. lama wzmacnia głos a pomocnicy jego przygrywają na dzikich instrumentach. Ponieważ wszystkie modlitwy ułożone są wierszami, przeto i ławeczka wybija, ruch się powiększa tak dalece, że ofiarnicze czareczki spadają na ziemię, ale trzymający chwyta ławeczkę za nóżki i stara się ją powstrzymać. Tym czasem drugi przywiązuje do jéj nóżki sznurek i trzyma za koniec, ławeczka zaczyna wyrywać się z rąk z taką siłą, że popycha trzymającego to w tę to w drugą stronę, nareszcie wyrywa się i skacze po podłodze jurty. Trzymający chwyta za koniec sznurka i postępuje za ruchami ławeczki, nagle utyka o co i już ani kroku daléj. Lama zaprzestaje czytania, i oświadcza uroczyście, że przyczyną choroby jest rzecz przez ławeczkę wskazana, którą też trzeba oddać lamie do wolnego rozrządzenia. Niekiedy ławeczka wybija drzwi jurty i leci przez stepy, w tenczas człowiek trzymający sznurek wskakuje na przygotowanego konia i w całym pędzie goni ławeczkę dopóki się ta nie zatrzyma.

Stepy buriackie zawsze okryte są pasącem się bydłem, lama decyduje czy choroba Buriata pochodzi od konia, krowy, albo téż od wielbłąda. Bydlę natychmiast przechodzi pod rozkazy duchownego, gdy zaś ławeczka odszukuje złodzieja, albo rzecz skradzioną. wtedy biada téj jurcie o którą się oprze, biada i stadu przy którem się zatrzyma. Lama wynajdzie tu wiele winnych.

Powtarzam że nie widziałem czarodziejskich ruchów ławeczki, ale domyślam sie że cała tajemnica leży w trzymającym ławeczkę, do tego masz wybierać człowieka już doświadczonego. W ręku niezdolnego ławeczka ni drgnie choćby nad nią czytać całą dobę, cóż dziwnego, że wyciągnięte i dłoniami do góry obrócone ręce zaczną się chwiać? cóż dziwnego że człowiek sprytny nada ławeczce ruch za pomocą sznurka, skoro w Ameryce, Europie a nawet w Syberji rzeczy się wielkie stały za dotknięciem się rąk magnetyzera. Skoro podług pana Bułharyna, 12to-letnia dziewczynka poruszała ogromną podstawę, dla czegoż Ekawat, syn stepu zahartowany wznoju słonecznym i trzaskących mrozach, nie mógł poruszyć siłą woli takiéj fraszki, zwłaszcza gdy się do tego włoży?

Skoro ławeczka nie dała pewnych zadowalniających wyjaśnień, wtenczas uciekają się do zaklęcia strzał, kapłan bierze strzałę i stawi ją ostrzem na dłoni którego z mężczyzn zapewne wybranego. drugą ręką każe lekko powstrzymywać strzałę, ażeby nie upadła, następnie zaczyna się czytanie z muzyką — strzała wciąż stoi nieporuszona jak wryta. Nagle spostrzega się w niéj ruch z początku lekki, potem coraz wzrastający w miarę prędszego czytania. Nakoniec wpada w taki szał, że obala z nóg trzymającego, wtedy go podnoszą i strzała ciągnie go gdzie jéj potrzeba. I tu się nie obchodzi bez wierzchowego konia: pytałem się u lamów jaką oni czytają xiążkę przy tem zaklinaniu? Jest pewien obrządek w tybetańskim języku, odpowiadali a ponieważ tych modlitw nie wiele, przeto niekiedy każdą odczytujemy po kilka razy, za nim ruch się nie rozpocznie.

Czy dawno u was istnieje ten obrządek?

Przyjęliśmy go z Buddyzmem, kto zaś go ustanowił i kiedy nie wiemy, sądzimy że się to stało bardzo dawno, biorąc miarę z sanskryckich napisów na ławeczce, dla nas zupełnie niezrozumiałych.

Tak tedy poruszanie rzeczy nieżywotnych siłą zwierzęcego magnetyzmu albo siłą woli, należy do bardzo dawnych odkryć; lamowie znali go przed europejczykami.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Byszewscy Florjan i Józef obywa. z Drzewiec nr 584, *Brzozowski* Lud. ob. z Mławy nr 556, *Deskur* Wład. oby. z Niegowa nr 625, *Karnkowski* Konstan. ob z Oleszna nr 584, *Kisielnicki* Konst. ob. z Korzenistego nr 584, *Lachnicцy* Roman marszałek szlachty i Cyprjan ob. z Grodna nr 414, *Leduchowski* Ign. ob. z Klimontowa nr 414, *Wojciechowski* Tytus oby. z Poturzyna nr 613, *Zabierzewski* Igna. obywa. z Gosławic nr 584, xiądz *Fabisz* Władys. dziekan z Poznania nr 601, *Otto* Leopold pastor ewangielicki z Paryża nr 1072, *Sikorski* Idzi ob. z Szczawnicy 2821, *Szyrma* Mich. radca honorowy z Drezna nr 584, *Trembicki* Alex. ob. z Drezna nr 551.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chałecki Kajetan obyw. do Kowna, *Popławski* Józef ob. do Turowéj Woli, *Sierpiński* Jul. ob. do Kowna, *Kurtz* Adolf oby. do Drezna.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 32, a na dół statkiem *Włocławek* osób 48.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 459, wyjechało 310.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 25 Sierpnia 1858 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	93	39	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs.	14	79	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 23 b. m.				
Berlin . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	67½	99	45
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	151	20	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	71	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs. 1 M.	99	67	—	—
〃 . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	80	40	—	—
〃 . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	98	60	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 61½
od listów zastawnych kop. 10½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Sierpnia 1858. — Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.